

**TEOFIL SZALAK**

### **WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKA Z LAT 1945 — 48**

Przyjechałem do Wrocławia wraz z żoną z Otwocka. Przyjechaliśmy dnia 15. 1. 47 r. Stacja Wrocław kiedyś była bardzo ładna, trochę podobna do stacji Lwowa. Pociągi wchodziły pod dach oszklony. Oglądam się po stacji, częściowo ściany obalone od kul, miejscami okna wyłamane z ramami, a inne lżej uszkodzone, tu drzwi uszkodzone, tam złamane lub wcale nie ma. Jednym słowem smutny widok, choć nie pierwszy taki smutny widok widzę. Ale ruch opanowany przez kolejarzy polskich, widać kioski i bufet z napojami i wędliną, dużo pasażerów siedzących na ławach stacyjnych i krzesłach przy stołach i bez stołów. Tam radio gra, tu muzykanci dla zarobku. Wychodzimy przed stację na podjazd stacyjny, który kiedyś był bardzo piękny. Taksówek ani dorożek wcale nie było przed stacją, tylko Niemcy, którzy jeszcze pozostali do tego czasu, czekali z wózkami ręcznymi na pasażerów, odwozić ich bagaże do wskazanego miejsca.

Idziemy szukać domu, gdzie mieszkała siostrzenica mojej żony. Patrzymy domy kilku piętrowe poprzewalane, tylko wielkie kupy gruzów; dochodzimy do ul. Ogrodowej, dosłownie więcej domów pobitych, powalonych niż całych, kilku piętrowe i niższe kamienice w gruzach, tylko szkielety gdzie niegdzie sterczą. Nareszcie doszliśmy do ulicy Łukaszewskiego 17, idziemy do mieszkania, zastaliśmy kuzynkę i jej męża w domu, tam nas przenocowali. Rano idziemy w stronę naszego mieszkania, które było dla nas zarezerwowane. Na ul. Cieszyńskiej nr 37 m. 15 mieszkanie ładne, pokój kuchnia, przedpokój duży, balkon. Dom narożny przy ul. Cieszyńskiej i Brzeskiej, dom 4-ro piętrowy, pół domu do drugiego piętra rozbite, pół zajęte przez mieszkańców, choć ta druga połowa też była uszkodzona, ale ludzie mieszkali. Przed domem duże kupy gruzów i tak prawie koło każdego domu, jeśli nie całkiem rozbity to do połowy albo choć trochę uszkodzony, ale każdy budynek uszkodzony.

Kto widział Wrocław w 45 r. wie, że przejść było trudno, po kilka metrów grubości leżały gruzy. Przypominam sobie te przykre chwile, kiedyśmy patrzyli na te gruzy, wszystko widzieliśmy w tych gruzach, meble, naczynia kuchenne, rowery, samochody i co było w mieszkaniach, wszystko zmieszane z gruzem, połamane pogięte, kto może wiedzieć, może i tam ludzie leżeli, bo ludzie bezbronni, dzieci, kobiety, starsi, do piwnic się chowali. Dużo widziałem mogił usypanych przez wojnę w gruzach, a na znak postawione tam były małe deski, że tu spoczywa człowiek. Ile mogił było na ulicach, ile na polach, ogrodach. Ale w r. 1948 cmentarze z miasta znikły; nawet tysiące mogił, które były po ulicach, przewieziono na cmentarz i tam prochy pochowano i parki wyrównano, ogrody, okopy, bunkry ponemieckie porozwalane, poniszczone, na tym miejscu kwiaty rosną; gdzie były bunkry żelbetonowe, tam porobiono klomby, uliczki spacerowe, żółtym piachem cegły posypano; latem dużo kobiet z dziećmi na wózkach w chłodzie pod drzewami całe dni przebywają, tramwaje jeden za drugim kursują, taksówki, samochody, motocykle trąbią i na ulicach opanowany porządek. Już nie ma na ulicach okopów, ulice zabezpieczone od ruin, ażeby gruz nie spadł komuś na głowę i żeby ludzie zapomnieli o tym, że kiedyś wojna była. Chyba każdy wie, co znaczy wojna, i kto cierpi przez wojnę i komu ona potrzebna. Piszą i mówią, bij wroga, a kto jest wróg. Człowiek dla człowieka. A skąd tamci mogą być wrogami? Człowiek o kilkaset lub o kilka tysięcy kilometrów, on będzie wrogiem dla mnie albo ja dla niego? Wrogami są ci, podżegacze świata, co to do wojny ludzi namawiają, ci wszystką siłę i pieniądze na zbrojenia oddają...